

znów w nas falami. Całe salwy, rytmicznie, pracowicie, dokładnie zamiatały nasze podwórze. Odłamki fruwały. Nie można było się poruszać. Teraz trzeba było się ubezpieczyć i od strony ulicy Ceglanej, przyjmując fakt, że walczymy w okrążeniu! Jesteśmy na wyspie. Można i tak. Żeby tylko amunicji i granatów wystarczyło. Trzy doby trwał nasz pobyt na terenie Haberbuscha. Wreszcie przyszła zmiana! Okazało się, że nasz pluton, który kwaterował na Twardej, przestał istnieć! W ścianę domu, gdzie oni wypoczywali na kwaterze trafił pocisk z „krowy” (moździerz salwowe). Ocalali tylko ci, którzy wbrew rozkazom poszli odwiedzić rodziny. Stąd ta zwłoka. Nie było komu nas zmienić. Staliśmy teraz naprzeciwko jakiejś nowo przybyłej grupy wystraszonych i niepewnych tego, co ich czeka ludzi. Byli w mundurach kolejarskich. Bardzo młodzi i już starsi. Taka przypadkowa zbieranina. Nasi „wodzowie” sprzecali się o coś z ich dowódcą. Myśmy stali, czekali, patrzyli na nich i ogarnęła nas panika! Zrozumieliśmy powód całego zatargu. Oni przecież nie mieli żadnego uzbrojenia! To była grupa nowo przyjętych ochotników, których nie uzbrojono, nie przeszkolono i przysłano na taki eksponowany odcinek walki! Przemówił do nas „Sławicz”. Słuchaliśmy z ponurymi minami. Tymczasem stanowiska były nie obsadzone. Niemcy mogli je teraz swobodnie zajmować! Wracaliśmy zmęczeni, zniechęceni ze spuszczoneymi głowami, jak aresztanci. Mieliśmy wprowadzić na pasach naszą bron krótką, ale co to za pociecha! Dotarliśmy do naszych kwater na Świętokrzyskiej bez słowa. Teraz myć się i spać! Nawet jeść się nie chciało. Wyłaziło całe zmęczenie wszystkimi porami ciała. Po południu alarm! Ustawiono nas w korytarzu. Nastąpił popisowy numer sierżanta „Rodosa”! Ale nas było więcej. Poglądy na takich jak on sierżantów mieliśmy identyczne. To była dobra okazja, aby się nareszcie wszystko wyjaśniło. Dokładnie i dobitnie, bez żadnych niedomówień on dowiedział się, gdzie mamy takich jak on, on natomiast wyjaśnił co sądzi o takim wojsku. Poszliśmy do siebie. Całe zajście spowodował rozkaz, który on tylko nam przekazywał. Mieliśmy natychmiast iść na nową placówkę. Nie brano oczywiście pod uwagę tego faktu, że my teraz jesteśmy „bezbronni”. Tam, w sztabie byliśmy wciąż zarejestrowani, jako pełnowartościowa jednostka bojowa. Powiedzieliśmy mu zresztą wyraźnie, że nam rozkazuje „Sławicz”. Do pana „Rodosa” przyjdziemy po czyste gacie. Był jakiś czas spokój. Gdy wrócił z jakiejś odprawy „Sławicz”, wiedział już o naszym zatargu z „Rodosem”. Pan sierżant przedstawił nas do karnego raportu. Rano okazało się, że całe nasze uzbrojenie jest do naszej dyspozycji! Poderwano nas od razu na nogi. Poszliśmy do nowych zadań. Po drodze, już gdzieś na ulicy Złotej spostrzegłem, że mój karabin jest jednostrzałowy! Brak było tej części, która doprowadza pociski do komory amunicyjnej. Puste miejsce! Coś okropnego! Zameldowałem „Sławiczowi”, że wracam, bo muszę tę część dorobić u rusznikarza. Powróciłem na Plac Napoleona. Poszedłem do podziemi